

Moja walka z rakiem

(75)

23 czerwca 2020

Przeżywam mój powrót do domu. Wczoraj najwięcej czasu poświęciłem przejrzeniu poczty w Internecie. Z mojego notatnika spisałem też do dziennika pierwszy dzień pobytu w szpitalu. A tak cieszę się spokojem domowego ogniska, zjadam wszystko, co Halinka przygotowała na mój powrót, przede wszystkim sałatki, no i zupę pomidorową z kawałkiem kurczaka, resztę, także schabowego, odkładamy na jutro czyli na dziś. Spaszałem go z apetytem – z ćwikłą i odsmażanymi ziemniakami. Pycha. Powoli zapominam o tym, czym nas karmiono w szpitalu. Pewnie, obiady były dwudaniowe, także z mięsem i ziemniakami, ale nic mi tam nie smakowało, dosłownie nic. To wszystko było jakieś mdłe, nie do jedzenia. Odrabiam zatem szpital i dni wymuszonej głodówki z powodu operacji, a także tej z własnej, nieprzymuszonej woli. Bywało, że jedzenia szpitalnego nawet nie mogłem przełknąć.

Z Halinką byliśmy razem na targu, gdzie dokonaliśmy zakupów, m.in. truskawek, rzodkiewki, szczypiorku, ogórków gruntowych, głównie na sałatkę wiosenną, którą się kiedyś obiadaliśmy, i zamierzam także teraz. Zdrowe to i niedrogie.

W wolnych chwilach wklepuję moje notatki ze szpitala do komputera. Idzie to wolno, często nie mogę nawet ich odczytać. Na jutro, czyli na środę pozostał mi do wklepania jeszcze jeden dzień, no i będę mój dziennik uzupełniał na bieżąco.

24 czerwca 2020

Nadal wklepywałem notatki ze szpitala. Pogoda deszczowa. Padało co prawda tylko z rana, ale niebo cały czas było zachmurzone. Odwiedziłem wreszcie mego fryzjera i poszedłem do salonu T-Mobile doładować telefon, bo zakupione minuty już się kończyły, a także kupić truskawki. Na targu ze względu na pogodę mniej było handlarzy niż wczoraj, a truskawki też chyba wczorajsze. To były moje główne zadania, które musiałem pilnie wykonać. W południe, gdy już się zmęczyłem wklepywaniem notatek, musiałem się na chwilę położyć i odespać noc, przerywaną ciągle wychodzeniem do toalety, bo wypięłem zgodnie z zaleceniem lekarza sporo wody. Podczas obiadu, ziemniaki, kulafor i jajko sadzone oraz maślanka, obejrzałem film zrealizowany dla BBC o mongolskich polowaniach na zająca z tresowanym do tego celu orłem przednim. Na zdjęciach filmowych pokazano surowy pejzaż Mongolii, jurte służącą za mieszkanie rodzinne i koczownicze, pasterskie życie jej mieszkańców. Interesujące. Po obiedzie znów kontynuowałem uzupełnianie mego dziennika. Jestem już na bieżąco.

25 czerwca 2020

Rano pojechaliśmy na zakupy do Tesco i Kauflandu. Potem zająłem się wiadomościami z Internetu i giełdowymi. Zadzwoniłem do znajomych i siostry, że jednak nie przyjadę do z Łęczycy w te wakacje. Jestem dopiero co po operacji, a także źle się czuję, mam problemy z trzymaniem moczu i noga prawa po przebytym lumbago nadal jest niesprawna. W nocy zaś muszę wkładać między kolana poduszkę. Kondycja ogólna zatem raczej nie pozwala opuszczać domu.

Podczas obiadu znów oglądałem film z cyklu „Plemiona, zwierzęta i ja”, tym razem o hienach żyjących w Etiopii i wokół Addis Abeby. W ten sposób odbywam za darmo podróż dookoła świata. Odwiedził mnie też p. Hiacynt Górnicki, chcąc odebrać swoje 3 albumy. Chwilę też rozmawialiśmy. Przeprosiłem go, że nie mogę go przyjąć w pokoju, ale tam śpi żona. Ja też po jego wyjściu ułożyłem się do drzemki.

Przed wieczorem zadzwoniła do mnie dr S., mówiąc z płaczem, że szefowa NZOZ „Medyk” posadza ją, że namówiła mnie do napisania skargi na Zbigniewa B. do Okręgowego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej w Rzeszowie. Odpowiedziałem, że nikt poza moim sumieniem mnie do tego nie namawiał. Ale znam opinię wielu pacjentów o nim jako lekarzu i to mnie w jakiś sposób zmobilizowało do napisania skargi do rzecznika. Jutro mam do niej zadzwonić i sprawę wyjaśnić.

26 czerwca 2020

Od rana piękna pogoda, przed szkołami dużo młodzieży szkolnej, odświętnie ubranej, bo to przecież koniec roku szkolnego. Jest bardzo ciepło. W południe nawet 28 stopni. Ale późnym popołudniem pogoda się nieco popsuje, gdyż przejdzie nad Stalową Wolą burza z piorunami. Na Błoniach nad Sanem nadal przy brzegu utrzymuje się woda. W powiecie są liczne podtopienia, ale powodzi nie ma. W Radomyślu nad Sanem walczone ze zgromadzonym przy słupach oporowych drewnem, pniami, gałęziami, by nacierająca siła wody nie naruszyła konstrukcji mostu. Udało się. Załatwiam sprawy wczorajsze, m.in. wyjaśniam sprawę skargi na Z.B., mówiąc, że nikt mnie do tego nie inspirował poza własnym sumieniem. Byłem też w szpitalu, by umówić się na wizytę do diabetologa, dr. Steca. Niestety, pogubiłem się w terminach i nie poszedłem na wizytę 24 czerwca. Coś mi się w głowie poplątało, że to ma być 26. Na razie nie ma już wolnych terminów, które by nie kolidowały z innymi, najbliższy to 15. 09., a więc dopiero we wrześniu. Muszę koniecznie tego pilnować i przynieść ze sobą ksero z tomografii i rezonansu, a także – wiadomo – dzienniczek badań poziomu cukru. Wracając ze szpitala zabrałem do banku, biorąc ze sobą stan konta rachunku inwestycyjnego. Potem poszedłem do biblioteki, by zabrać 3 egzemplarze albumu, które wczoraj dałem Hiacyntowi Górnickiemu. Dzisiejszy obiad to makaron z jabłkami. Podczas obiadu obowiązkowo oglądałem film przyrodniczy „Dzika Irlandia”.

Nawet pojęcia nie miałem, jak wygląda jej zachodnie wybrzeże, za którym rozciąga się ocean. Burzliwe fale Atlantyku rozbijają się o strome skały wysp i wysepek.

Po południu próbowałem się zdrzemnąć, ale sen został przerwany przez 2 telefony. Niestety, drugim razem już nie udało mi się zasnąć. Dziś po północy kończy się kampania wyborcza, a rozpoczyna cisza. Wreszcie będzie normalnie, przynajmniej kilka dni, a potem znów to samo przez 2 tygodnie.

Zmarł Adam Krzykwa, stalowowski fotografik, autor wielu albumów przyrodniczych, które były owocem jego licznych wypraw do okolicznych lasów. Był autorem albumów i folderów wykonanych dla potrzeb naszego muzeum. Zajmował się także fotografią reklamową. Miał wiele wystaw w Polsce i za granicą. Poznałem go w latach 90. Miał 64 lata. Cierpiał od wielu lat na Alzheimera.

27 czerwca 2020

Od rana piękna pogoda, ciepło, momentami gorąco, do 28 stopni. W eterze panuje cisza wyborcza. Na targu masa handlujących. Pod tym względem już wszystko wróciło do normy. Ludzie jakby zapomnieli o pandemii. Ceny truskawek 7-8 zł. Kupiłem 1 kg moreli po 6 zł. Od rana czytałem z „Zarysu dziejów religii” historię Kościoła katolickiego od XVI wieku, wróciłem też krótko do języków obcych. O 13.00 pojechałem na pogrzeb śp. Adama Krzykwy. Podczas mszy grzmiało i padało. Ale gdy z kaplicy wychodził kondukt żałobny, było już ciepło i słonecznie. Ludzi nie było zbyt wielu, pan Adam chorował przecież już od wielu lat, więc nawet ci, którzy go znali wcześniej jako artystę i przychodzili na jego wystawy, jakby o nim zapomnieli. Nie brakuje jednak tych, którzy z nim blisko współpracowali, pracownicy muzeum, domu kultury. Bardzo piękne, wspomnieniowe słowa o swoim ojcu powiedziała na cmentarzu jego córka, absolwentka biologii UW. Mówiła, jak uczył ją miłości do przyrody, zabierał do lasu, na wycieczki, na biwaki, tłumacząc jej, jak wygląda świat i na czym zasadza się jego piękno. Taki był pan Adam. Także wobec własnego zięcia i wnuków. Im też chciał wszczepić swoją miłość do przyrody. Wiem na pewno. Niestety, nie zdążył. Lepszego pożegnania nie można było wymyśleć. To było takie szczere, proste i prawdziwe. Naprawdę się wzruszyłem, nie uczoną homilią celebransa, ale słowami córki o swym ojcu. Wróciłem do domu po 15.00. I od razu zabrałem się za jedzenie. Byłem naprawdę głodny. Odrabiałem zaległości. Nie odszedłem od stołu, dopóki się nie nasyć. Spojrzałem na zegar, który wskazywał już 17.00.

Pogoda na dworze była zmienna: co jakiś czas świeciło słońce, a potem nadchodziła burza, grzmiało i padało. I tak co parę godzin. Pewnie powodzi nie ma, ale woda z błon na pewno nie ustąpiła.

cdn.

Miroslaw Osowski